Rok V. We Lwowie dnia 22. lipca 1897. Nr. 29.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POSWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Listy ze wsi.

II. Pierwszym warunkiem naprawy gmachu ojczystego to szczera a gorąca praca nad odrodzeniem społeczeństwa: nie jednego stronnictwa, jednego stanu lub jednej warstwy tylko, lecz całego społeczeństwa: arystokracyi, szlachty, mieszczaństwa i ludu. Złe bowiem, rozstrój, gangrena serc i umysłów ogarnęły wszystkie warstwy społeczeństwa naszego: należy więc wszystkie warstwy, wszystkie siły narodu skupić i zjednoczyć, wszystkie natchnąć jedną intencyą i jednym duchem — duchem wiary.

Lud uważają powszechnie za podstawę i rdzeń narodu; pomówmy więc o ludzie. Od kilku lat począł się żywszy ruch ludowy: cieszyliśmy się tem, bo sami pracowaliśmy, aby lud pobudzić do świadomości życia, ale życia czysto katolickiego, do chrześciańskiej pracy społecznej w duchu Bożej miłości i zgody, do patryotyzmu. Osobliwie cieszyliśmy się Związkiem chłopskim w Nowym Sączu zawiązanym, który powstał niby na tle czysto katolickiem jako jedynym fundamencie. Lecz niestety, ruch ten przybrał w ostatnich czasach tak groźne rozmiary, zahuczał nad głowami naszemi jak huragan straszny a niespodziany, rozszalał się po całym kraju jakby wezbrane rzeki, tak że trwogą i strachem przeniknął wszystkich myślących poważnie. Jak sobie wytłómaczyć, że jeden wyklęty zaprzaniec i kilku warchołów potrafiło całym ludem owładnąć i tak namiętnie go usposobić, skąd, dlaczego i za co pod ich wpływem tyle zawziętości, tak szalona nienawiść i zaciekłość powstała u ludu? To dziwne. Kapłan patrząc na to, z litością wraz z Panem Jezusem zawoła: żal mi ludu tego! Lecz zarazem z rozdartem sercem, gorzkim żalem i boleścią w duszy załamie ręce i tylko łaska Boża ochroni go od jęku rozpaczy i rozgoryczenia.

Pracował lat 15, 20, lub 30 i więcej nad tym ludem z całą sumiennością, z szczerem poświęceniem, w duchu Bożym: zawsze pałał miłością ku niemu, nigdy go nie zdradził, gotów był zawsze pospieszyć z pomocą, radą i posługą duszpasterską; wytężał wszystkie swoje siły, aby go oświecić, na zbożne drogi sprowadzić, od niebezpieczeństwa i dusznego i materyalnego ochronić; nigdy go nie uciskał ani nie wyzyskiwał: na wady i grzechy był wyrozumiałym i cierpliwym; nawet niewdzięczności doznając, nie zrażał się, lecz cierpiał, a w pracy i poświęceniu nie ustawał: — aż oto pojawia się warchoł nieznany, skądś ze świata, niewiedzieć od kogo i po co przysłany, poczyna ludowi schlebiać, niedoli jego się użalać, a często nawet tę niedolę wmawiać, poczyna obiecywać złote góry i raj ziemski, do namiętności jego przemawiać: a lud mu wierzy, lgnie do niego, zapomina o swoim dobrodzieju, nawet odwraca się od niego, za sprawcę swej niedoli uważa, poczyna go nienawidzieć, ba nawet na niego się srożyć. Jakiejże tu szczególniejszej łaski Bożej potrzeba, jakiej miłości i przezwyciężenia siebie, aby się do ludu nie zrazić i nie rozgoryczyć! Lecz taka to dola nasza, *haec est pars haereditatis nostrae*; nie jest ci uczeń nad mistrza! Należy nam iść tą drogą ciernistą, za wzorem Chrystusowym, boć to urząd nasz, to zawód kapłański, tego namaszczenie od nas się domaga.

Ale właśnie ten urząd kapłański każe nam zastanowić się nad owym objawem i zapytać: jaki lud nasz jest? jakie tło u niego, jaki charakter, jaki rozum i serce, jaka dusza? Trzeba psychologa nie lada, aby do gruntu rozpoznać charakter i duszę naszego ludu. Nie jestem do tego kompetentny, lecz jako pasterz, już czwarty dziesiątek lat pracujący nad ludem, nabyłem przecież pewnego doświadczenia, wolno mi więc zdanie wypowiedzieć. Otóż pytam, gdzież ten ludek nasz poczciwy, nad którym unosiliśmy się radośnie, o którym ś. p. ks. Antoniewicz pisał: że niebo polskim chłopkiem zapełnione będzie? Gdzież ta pobożność, silna wiara ludu naszego? Gdzież ten „wrodzony konserwatyzm“? to przywiązanie do zagonu i do tradycyi? to poczucie narodowości, któreśmy zawsze u ludu upatrywali? Oto w 50cio-letnią rocznicę strasznej rzezi 1846. roku widzimy dziś, niestety, te same zachcianki i pożądania, tę samą ślepą a uporczywą nieufność, ale może w gorszym stopniu, bo ślepe wówczas narzędzie dziś ma samowiedzę, a przynajmniej nią się chełpi.

Świadkowie najbliżsi, kapłani, którzy z ludem najczęściej się stykają, patrzą ciągle na jego życie, wglądają w jego stosunki domowe, rodzinne, sąsiedzkie i gromadzkie, wnikają w jego smutki, boleści i radości, widzą go w kościele, gdy się modli, na polu, gdy pracuje, a więc go znają, że tak powiem, na wskroś, potwierdzić muszą, że lud dziś we wszystkiem spaczony. Nie masz w nim uczucia żadnego, nie okazuje go ani w rodzinie, ani w sąsiedztwie, ani w gromadzie; ani względem si-

ani względem ludzi, ani względem Boga. Stał się na wskroś materyalnym, łakomym, chciwym, zuchwałym, nielitościwym i niesprawiedliwym: nie ma poczucia obowiązku, ani litości, ani poszanowania starszych, ani sprawiedliwości. W rodzinie zatarła się miłość wrodzona, syn i córka czyhają na śmierć ojca i matki, aby czem prędzej zagarnąć majątek, a przy działach pośmiertnych brat wydarłby wszystko bratu, o zgodzie niema mowy, powstają kłótnie, rodzą się procesy i za nimi nienawiść długoletnia. Sąsiad sąsiadowi przeoruje miedzę, szkody wyrządza, zazdrości lepszego powodzenia; o życzliwości sąsiedzkiej ani pomyśleć. A sądy i rozprawy gromadzkie jakie? Jeżeli gdzie, to największa parcyalność przy sądach chłopskich; bogatszy zawsze ma racyę, biedniejszy zawsze winny i zasądzony; za szklankę napitku wójt wyda najniesprawiedliwszy wyrok. Jeżeli kto chłopa uciska i wyzyskuje, to chłop chłopa najwięcej. Gdy bogatszy wyjedzie z zaprzęgiem chałupnikowi, to każe sobie zapłacić 3 zł. gotówką a oprócz tego ćwierć owsa do domu, dwom ludziom dać poczęstunek i siana dla koni, ile zjedzą. Posłuszeństwa, uszanowania starszych i przełożonych dziś nie pytać, nawet dzieci rodziców słuchać nie chcą, a sługa wynosi się nad gospodarza, jest mu wrogiem, o zapłatę tylko i o dobre jedzenie pyta, a o przychylności lub jakiejś życzliwości ani myśli, ot byleby dzień zmitrężyć i wziąć zapłatę. A jaka też pobożność u ludu? Na zewnątrz tylko, rzecby można, zabobonna: bić pokłony, bić się w piersi, wzdychać, pacierze odmawiać, wysłuchać kazania, oto cała pobożność i to w kościele tylko, bo po za kościołem to już chęć zysku i używania przygłusza wszelką pobożność. „Ksiądz od tego, aby kazał, aby ludzi piekłem straszył, a cóżby ksiądz w kościele robił, jakby nie kazał“. Tak więc i wiara po części zanika: wszak w krośnieńskiem chłop na zebraniu przedwyborczem publicznie powiedział, że nie wierzy w to, aby wszelka władza od Boga pochodziła. Był tam obecny ks. Kan. Uzarski i zbijał mu ten błąd, lecz czy przekonał? Ciągłem głaskaniem chłopa rozpuszczono go; stał się rozgrymaszonym, rozpieszczonym, zarozumiałym i zuchwałym, chce, aby mu schlebiać, a o wadach jego — broń Boże — nie wspominać. Smutny to obraz duszy naszego ludu — może przesadny? dałby Bóg, aby tak, lecz niestety jest to opinia ogólna tych, którzy są jedynymi świadkami i najkompetentniejszymi sędziami, tych, którzy boleją nad tem, że taki sąd wydać muszą, nie jednego, nie kilku, lecz ogólna skarga wszystkich proboszczów z małymi wyjątkami. Nie mówię, aby w każdej parafii wszyscy parafianie takimi byli, znajdą się wszędzie i zacni i prawdziwie pobożni, lecz ci wraz z proboszczem boleją nad złem przemagającem w parafiach i gminach, żalą się na niesprawiedliwość zwierzchności gminnych, na niesforność młodzieży, na niesumienność i zuchwalstwo sług i czeladzi.

Przykre to i bolesne bardzo dla kapłana tak pessymistyczny sąd wypowiadać; lecz gdy się szczerze myśli o podźwignieniu ludu z upadku, o odrodzeniu go, to musi się ranę otworzyć, bo inaczej praca odrodzenia byłaby bezowocna, a cel chybiony. Lekarz musi chorobę poznać, jeżeli chce zadać lekarstwo skuteczne. Gdy atoli zapytamy, czy lud polski z natury tak zły, to stanowczo temu zaprzeczyć należy. Grunt u ludu tego dobry, a złym stał się przez nieszczęsne stosunki. Przez wiek cały wszystkie sfery jakby z umysłu systematycznie starały się lud nasz psuć i demoralizować. Nie można bowiem powiedzieć, aby lud nasz przed rozbiorem Polski był tak zły jak teraz. Ciemny był, to prawda, ale miał Boga w sercu, żył patryarchalnie; choć w poddaństwie był, czuł nad sobą opiekę dworu i jak zapiski ławnictwa gminnego stwierdzają, miał pewną, ograniczoną autonomię gminną, którą się rządził i czuł się zadowolonym. Po rozbiorze dopiero rozpoczęła się demoralizacya ludu, naprzód i przedewszystkiem od rządu, który trzymając się dewizy „divide et impera“, nie pozwalając szlachcie na zniesienie pańszczyzny, jątrzył lud przeciw dworom, rozbudzał nienawiść i nieufność do dworów, strasząc lud szlachtą jako wrogiem, który go zgnieść chce i używać jako bydła do pracy; nawet gdy szlachta przynajmniej od pijaństwa lud ochronić chciała, i tego rząd wzbronił, w towarzystwach wstrzemięźliwości upatrywając spisek szlachty. Z drugiej zaś strony ciągłe ruchy rewolucyjne, konspiracye, szerzone przez wolnomularskich emisaryuszów z emigracyi dokonywały dzieła demoralizacyi ludu i dopomogły rządowi do wywołania katastrofy 1846 r. Duchowieństwo zaś, skrępowane józefinizmem, było prawie ubezwładnione. Po roku 1848 zajaśniała zorza wolności, a z nią wrzekoma oświata, lecz ta, jak błędne światełko migotała tylko patryotyzmem, idąc torem ciągle z emigracyi wskazywanym, torem rewolucyi i spisków, bez wiary, bez Boga. Ale i to światełko po chwilowem błyśnięciu zgasło.

Nastała era konstytucyjna, która zbawić miała narody, lecz bodaj czy nie ten parlamentaryzm wytworzył owe fermenty rozkładowe i kataklizmy w społeczeństwach, którym i nasze uległo. Liberalizm, jak ogień bogów z Olimpu, wszędy wielbiony, stał się podstawą konstytucyi, ogarnął szybko prądem niepohamowanym wszystkie sfery, oszołomił rozumy i serca wszystkich, wyższe warstwy, kształcone na niemieckim racyonalizmie z przymieszką encyklopedystów francuskich, popchnął do indyferentyzmu religijnego, który wnet wyrodził się, mianowicie u tak zwanej inteligencyi, w nienawiść ku Kościołowi i duchowieństwu. I stało się, iż wszędzie jak zmory lękano się tego, aby światło wiary, duch Kościoła nie dotarł do serc ludu.

Pierwszym krokiem było skwapliwe dążenie, aby szkoły ludowe wyrwać z pod zarządu konsystorzów, ze szponów duchowieństwa, aby lud ochronić od jezuityzmu i ultramontanizmu, jak wówczas mawiano. Wyrwano więc szkoły z pod opieki Kościoła, poczęto je zakładać po wsiach: zagrzmiało po całym kraju: „fiat lux“, i „lux facta est“, lecz niestety, „lux a non lucendo“: zabłysło światło, ale nie światło z lampy napełnionej olejem mądrości i bojaźni Bożej, wiary św. i nauki katolickiej, lecz z lampy napełnionej naftą nauki bezwyznaniowej, której kopeć pobrukał serce i rozum ludu. Nadano szkołom nauczycieli, kształconych na protestanckiej pedagogice i dydaktyce Lindnera, na psychologii Crugera, a etyce Herbarta. Szkoły ludowe u nas jaśnieją więc bezwyznaniowością, w kraju na wskroś katolickim, w kraju, którego obywatele szczycą się katolicyzmem, w kraju, w którym czczą Maryę jako królowę Polski!

Gdy o tem się pomyśli, to nie wiedzieć, czy wstydem, czy żalem, czy gniewem zapłonąć? Lecz każdego prawego polaka serce się krwawi a rozum słupieje. Czy więc lekkomyślna obojętność, czy brak zrozumienia niebezpieczeństwa, czy też liberalizm przygłuszył tak ducha naszego, iż dopuszczono do tej bezwyznaniowości szkolnictwa i dotąd ją utrzymano, tak jakby Sejm nasz, Koło polskie i władze krajowe, teraz przecie polskie, wstręt czuły do szkoły wyznaniowej, jakby się lękały pomnożenia w ludowych szkołach nabożeństw, godzin na naukę religii, uważały to za zacofanie. Wskutek tej obawy nikt w imieniu Koła wyraźnie i szczerze za szkołą wyznaniową nie wystąpił, choć była ku temu sposobność nie jedna. A kandydaci poselscy wzdrygają się na wspomnienie szkoły wyznaniowej, gniewają się na niedyskretne interpelacye o tym niemiłym przedmiocie, wikłają się w odpowiedziach, bo albo wstydzą się przyznać, że im to rzecz obojętna — religia jest przecież u polityków rzeczą prywatną — albo boją się odpowiedzią choć trochę chrześcijańską narazić sobie wyborców żydowskich, których głosy za wiele znaczą.

To też nie dziwić się, że po 50ciu latach takiej oświaty lud ani oświeceńszy, ani bardziej ucywilizowany, ani lepszy, owszem złe jego skłonności i namiętności nie znają już hamulca: przy wyborach, na zebraniach w zachodniej Galicyi woła: „na hak“, a we wschodniej: „rizaty“. Niech więc się nikt nie łudzi i nie mniema, że lud nasz dojrzał do polityki i do samorządu, niech się nie cieszy posłami z wôli ludu; weszło ich 12tu do Sejmu, a zaraz na początku rozdwoili się i jedna połowa zaparła się nazwy klubu katolickiego, a druga po niejakim czasie złączyła się z zaprzańcami, aby przy wyborach popierać Frankę i jemu podobnych. W Sejmie posługiwali się suflerami, a kogo słuchali, wiadomo: radykałów, wrogich Kościołowi, szerzących nienawiść społeczną, wydawających pisma zakazane. A w czemże pokazali dojrzałość? czy zdobyli się na coś pozytywnego? nie — samą tylko negacyą i złośliwą a naiwną opozycyą dotąd się odznaczali i dali poznać, że sami nie wiedzą, czego chcą. Lud nie stał się więc dojrzałym, ani oświeconym, lecz gorszym. Dał się porwać agitacyi rozkładowej, poszedł przeciw religii i Kościołowi, lekceważąc głos Ojca św. i zakazy Biskupów, jawnie występując przeciw swym duszpasterzom.

Lecz powie niejeden, że lud temu nie winien, bo dał się tylko obałamucić, postępował bona fide. Ależ skoro tak łatwo lada pędziwiatr go obałamuci, gdzież ta cywilizacya, jakaż to dojrzałość? a gdy w obałamuceniu nienawiść i rozwścieklenie wiedzie do mordów dawidowskich i komarniańskich a i do gorszych jeszczeby wiodło, gdyby wojskiem tamy nie położono, to gdzież umoralnienie ludu przez zachwalaną bezwyznaniową oświatę?

Oto takie owoce wydały szkoły tegoczesne bez Boga i bez kapłana, niosące wrzekomą scientiam, ale wypaczające conscientiam: to są owoce naszego indyferentyzmu, apatyi religijnej i liberalizmu, któremu hołdowały i hołdują dotąd jeszcze czynniki prawodawcze. Lud tu nie winien; lud musiał stać się takim, jakim go wychowywano i wykształcono, lecz winni ci, którzy kierowali i kierują nawą społeczeństwa, ci, którym na sercu i na sumieniu leżeć powinny ład i porządek kraju, dobro i moralność ludu, którzy wzięli na siebie ten obowiązek, lecz go należycie nie spełnili, a nawet mu się sprzeniewierzyli, czy to z lekkomyślności, czy z lenistwa, czy też z fałszywego rozumienia ludu, a bogdaj czy nie z samolubstwa i pychy. Dość, że żal się odczuwa do tych wszystkich, którzy mogli nad ludem inne światło rozszerzyć, światło Boże, a nie rozszerzyli i drugich do rozszerzania nie dopuścili, którzy powinni byli stać wiernie jak ich ojcowie przy Kościele i ze zdrojów Kościoła czerpać dla siebie i dla ludu życiodawczego napoju, a którzy jakby zaparli się Kościoła. Nie winić więc ludu, lecz go podziwiać, że się już dawno nie stał tak złym, jakim się teraz okazał i że jeszcze gorszym się nie stał; nie dziwić się, gdyż trzeba zważyć, że lud ten od wieku jakby siecią, jakby pajęczyną, obleczony i osaczony zewsząd samą demoralizacyą, zgorszeniem i pokusą do złego. Na wsi karczma to jedyne jego asylum do odpoczynku, rozrywki, odetchnienia po krwawej pracy, po trudach i znojach; tam spieszył, skoro mu czas wolny pozostał, tam zastawał żyda, który jedynie do chłopa grzecznie chciał przemawiać, który mu pochlebiał, niby żalił się nad jego dolą, przed którym jedynie mógł wynurzyć się z tego, co go piecze, co go pali i boli: a żyd doradzał mu, z pomocą się oświadczał, korzystał z doli jego i dobroduszności, aby go wyzyskać, rozjątrzyć, do władzy i do innych stanów zniechęcić. A urzędy, a sądy, a władze, czy też okazały jakie zajęcie się ludem? Ot chciały go zbyć się jak najprędzej, aby nie nudził i żalami swoimi drogiego czasu nie zabierał, a słuchały cierpliwie chyba wtedy, gdy na księdza przyszedł się poskarżyć.

Pozostał jeszcze dla ludu kościół, jako jedyna przystań, kapłan jako jedyny dobrodziej i opiekun. I do niedawna czuł to chłop, uciekał się do kościoła, widział w duszpasterzu swoim jedynego dobrodzieja i ojca duchownego. Lecz dziś, niestety, ten ksiądz ani powagi należytej, ani zaufania u ludu nie ma. Któż to sprawił, kto zdeptał tę powagę, kto podkopał to zaufanie? O tem w liście następnym. *X. S. R.*

Św. Piotr Fourier.

„Dobry ojciec z Mattaincourt“ — tak bowiem od lat 300 nazywają w Lotaryngii św. Piotra Fourier, (kanonizowanego 27. maja b. r.) — urodził się 30. listopada 1565 w Mirecourt, a więc na lat 11 przed św. Wincentym z Pauli a na dwa lata przed św. Franciszkiem Salezym. Ojciec jego, Dominik Fourier, otrzymał w r. 1561 szlachectwo od księcia Karola III. lotaryńskiego. Ród Fourier dziś jeszcze znany jest we Francyi. W piętnastym roku życia wstąpił do szkoły w Pont-à-Mousson, w dwudziestym pierwszym zaś do nowicyatu u Kanoników regularnych w Chaumousey. W dwudziestym czwartym roku życia wyświęcony na kapłana, został w r. 1597 proboszczem skromnej parafii w Mattaincourt w Wogezach, niedaleko swego miejsca rodzinnego. O. Lacordaire w panegiryku z r. 1853 tak opisał jego życie: Fourier na probostwie swojem zamieszkiwał jeden pokój bez żadnej ozdoby; był tam stół, dwa krzesła słomiane, ławka, rodzaj łóżka, którego nigdy nie używał, a które na to chyba było, aby ludzie myśleli, że sypia. W piecu nie palono nigdy. Miał tylko jednę suknią, a jadał raz na dzień, pod wieczór, tego tylko dozwalając swojemu ciału, co w pocie czoła zarobiło. Chleb, woda, jarzyny były jego zwykłem pożywieniem, wino pijał dopiero w podeszłym wieku. Sypiał krótko, zaledwie trzy godziny, a to na krześle bez oparcia, gdy zaś był bardzo zmęczony, na ławce. Wszelkie podróże odbywał pieszo. Jako wikaryusz generalny Kanoników regularnych św. Augustyna używał w podeszłym już wieku zwykłego wózka chłopskiego, aby chłopi nie mogli powiedzieć, że ich proboszcz lepiej od nich żyje. Liczne są fundacye świętego. Obok codziennych kazań w Mattaincourt dbał bardzo o potrzeby materyalne parafian. Co dziś uznano jako zbawienne instytucye społeczno-gospodarcze, n. p. kasy pożyczkowe, sądy rozjemcze, to przed 300 laty założył w swej parafii. Chrześcijańsko-socyalni mają więc swego patrona. Najważniejszem jego dziełem było założenie kongregacyi de Notre Dame, przeznaczonej początkowo do wychowywania i nauczania ubogich dziewcząt wiejskich, a rozpowszechnionej później we Francyi, Niemczech i innych krajach; kongregacya ta ma dziś we Francyi 24 klasztorów, w Niemczech 10. Św. Piotrowi Fourier przypisują także zasługę w podniesieniu koronkarstwa i hafciarstwa, życie więc jego było jednym szeregiem prac ku moralnemu i materyalnemu podniesieniu ludu.

Jakie przyczyny zwalniają od obowiązku zachowania 2go przykazania kościelnego?

(Cf. St. Alph. Theol. moral. l. III. de II. praec. eccl. nr. 324—332).

Praecepta humana non obligant cum gravi incommodo. Według tej reguły, powszechnie przyjętej, obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta ustaje, jeżeli dopełnienie tego przykazania połączone byłoby z wielkiemi trudnościami lub narażało na znaczną szkodę. Chodzi o to, co należy uważać za wielkie trudności i znaczną szkodę.

Według Busembauma i św. Alfonsa dwie główne przyczyny usprawiedliwiają opuszczenie Mszy św. „Pierwszą jest absolutna albo moralna niemożebność (impotentia simpliciter vel moralis) czyli trudność, którą sprawia znaczna szkoda bądź własna, bądź bliźniego, zagrażająca zdrowiu, majątkowi, albo czci. Drugą przyczyną jest każdy rozumny powód, dla którego ktoś w dobrej wierze na pewne przypuszcza, że przykazanie nie obowiązuje go

w danym razie". Niema zatem grzechu, póki ktoś subjektywnie trwa w mniemaniu, że jest zwolnionym od słuchania Mszy św., chociażby nawet, przedmiotowo rzecz biorąc, brakowało słusznej przyczyny.

Trzecią wreszcie przyczyną zwalniającą jest dyspensa. Według istniejącego prawa zwyczajowego może proboszcz w razie koniecznej potrzeby pozwolić na wykonywanie robót służebniczych w niedziele i święta i zarazem zwolnić swych parafian od słuchania Mszy św (Lehmkuhl Theol. mor. II 647). Dyspensujący ma szerszą władzę niż ten, który na własną rękę i odpowiedzialność zwalnia się od przykazania. Wtedy, gdy wiernemu powód, przemawiający za nieistnieniem obowiązku, wydaje się niedostatecznym lub wątpliwym, dyspensa może jeszcze być udzieloną ważnie i godziwie.

Myśl Kościoła, zobowiązującego wiernych do zachowania drugiego przykazania, można w sposób następujący sformułować: Kościół, ustanawiając to przykazanie, miał na oku normalne warunki, w jakich znajduje się przeważna część wiernych. Tych którzy w miejscu zamieszkania lub w nieznacznem oddaleniu mają kościół; którym zdrowie pozwala spędzić czas dłuższy w domu bożym na nabożeństwie; którzy rozporządzają dowolnie własną osobą; którzy mogą na publicznem miejscu jawić się; którym wskutek udziału w nabożeństwie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ani co do duszy, ani co do ciała; którzy przez wypełnienie drugiego przykazania nie poniosą więcej szkody na majątku lub niewygody niż ogół wiernych: tych chciał kościół zobowiązać do słuchania Mszy św.

Justitia distributiva będąca podstawą każdego prawa domaga się, aby jeden poddany nie dźwigał większych nieproporcyonalnie ciężarów od drugiego. Skoro więc stosunki pewnej jednostki różnią się w znacznej mierze od stosunków, w jakich znajduje się ogół tak, że co dla innych stanowi trud umiarkowany, dla niej jest znaczną ofiarą, ustawa dla tej jednostki nie istnieje. Prawodawca musiał takie wyjątkowe przypadki wyłączyć z ogólnej reguły.

To też moraliści podają jako słuszną przyczynę uchylającą obowiązek zachowania drugiego przykazania kościelnego — „znaczny albo i średniej miary uszczerbek w dobrach duszy lub ciała, na majątku lub na sławie i dobrem imieniu". (Św. Alf. nr. 324). Kto bez narażenia na taką szkodę siebie lub bliźniego nie jest w stanie wysłuchać mszy św., może uważać się za zwolnionego od tego obowiązku. Że zaś stosunki życia ludzkiego są różne i ciągle się zmieniają, przeto można decyzye znaczniejszych moralistów, w szczegółowych przypadkach wydane, zastosować do innych, w których wykonanie przykazania jest równie trudne.

1. Zbawienie duszy może być wtedy na niebezpieczeństwo narażone, gdy udział w nabożeństwie daje powód lub sposobność do grzechu. Powszechnie więc pozwalają moraliści ojcu, w domu zatrzymać syna, który idąc do kościoła, przy tej sposobności wyszukuje sobie złe towarzystwo. Osobie, która wie, że zjawienie się jej w kościele pobudzi kogoś do grzesznych myśli, wolno przez jakiś czas zaniechać uczestniczenia w nabożeństwie publicznem. Nie można jednak powiedzieć, aby to było jej obowiązkiem, bo idzie tu o następstwa, których nie podobna obliczyć z matematyczną ścisłością, a trudno też żądać, aby ktoś dla cudzej winy pozbawiał się na czas dłuższy łask, płynących z ofiary mszy św. Gdyby zaś na odwrót udawanie się do kościoła narażało cnotę tejże osoby samej na wielkie niebezpieczeństwo, co się także zdarza, wtedy własne sumienie zabrania jej wystawiać się na taką przygodę.

Nie uwalnia od mszy św. zamiar poświęcenia tego czasu na inne uczynki pobożne jak n. p. na pielgrzymkę odpustową, słuchanie kazania, rozmyślanie lub ćwiczenia pokutne, gdyż naprzód trzeba wykonać rozkaz a potem dopiero radę. Niektórzy autorowie wyrazili nawet wątpliwość, czy penitent, odprawiający spowiedź w czasie mszy św, czyni zadość przepisowi Kościoła de audienda missa. Lessius jednak słusznie zauważa, że zdaniem wiernych jedno z drugiem da się zupełnie pogodzić. Jeżeli ten, który podczas mszy św. robi rachunek sumienia, odprawia medytacyą, lub nawet dobrowolnie trwa w roztargnieniu, czyni zadość literze prawa, dla czegóżby nie można w czasie mszy św. obowiązkowej wyznawać grzechów i odbierać łask Bożych, zwłaszcza, jeżeli kapłan zwraca uwagę penitenta na główne części mszy św. i przerywa na te krótkie chwile słuchanie spowiedzi.

2. Częściej jeszcze wzgląd na dobro fizyczne utrudnia wykonanie drugiego przykazania, lub czyni je wprost niemożliwem. Chorzy lub rekonwalescenci, którym droga do kościoła albo pobyt w nim zaszkodzićby mogły na zdrowiu, wolni są od drugiego przykazania, również wszyscy, którzyby to spełniając powinności opłacić musieli silnym bolem głowy, znużeniem, bólem żołądka. Ból zębów, postrzały, reumatyzm nie dokuczały widocznie starym teologom, gdyż inaczej byliby niezawodnie i tych niemiłych gości do rzędu gravium incommodorum zaliczyli. Czy w danym razie te przypadłości są dostateczną przyczyną usprawiedliwiającą, o tem decyduje lekarz, spowiednik lub inny rozumny doradca, a w braku ich sam interesowany, który może się uważać za zwolnionego, jeśli rozumna wątpliwość istnieje, czy udanie się do kościoła nie pociągnie za sobą dotkliwych cierpień fizycznych. Według zdania bowiem teologów Kościół w takich warunkach na nikogo nie wkłada ścisłego obowiązku.

Chcąc podać ogólną jakąś regułę, powiada Ballerini (de II. praec. nr. 143): „Kto ze względu na zdrowie zaniedbuje sprawy donioślejszego znaczenia, kto obowiązkowych wizyt nie składa, nie wychodzi z domu celem załatwienia interesów, ten może się uważać za zwolnionego od słuchania Mszy św., gdyż Kościół nie chce przez drugie przykazanie nikogo zniewalać do wielkich ofiar i mozolnego trudu". Że jednak idzie tu o rzecz natury podmiotowej, trzeba mieć ustawicznie przed oczyma wspomniane zastrzeżenie bonae fidei. Katolickie domy Boże nie są wprawdzie jaskiniami rujnującemi ludzkie zdrowie, za jakie je niektórze lekarze uważają, atoli w wieku niedokrewności, nerwowych cierpień, wad sercowych i tylu innych, w jaki nasz czas obfituje, są osoby, u których przeziębienie nóg mogłoby zpowodować kilkodniowe niedomaganie, którym torturą jest przebywanie w liczniejszem towarzystwie, których wstrząsa każdy głośniej wymówiony wyraz. Takim rozstrojonym dzieciom stulecia mogłaby suma z kazaniem rzeczywiście zaszkodzić. Kto niejednokrotnie zemdlał w kościele, powinien wówczas, kiedy czuje się niezdrowszym, stronić od kościoła, aby swoją osobą nie spowodował zamieszania w domu Bożym.

My, księża, nie powinniśmy zbyt pochopnie brać miary ze siebie w ocenianiu, co wytrzymać mogą nasi parafianie; naprzód bowiem skutkiem przyzwyczajenia posiadamy w ogóle większą odporność na niewygody, nieodłączne od przebywania w kościele; potem, w czasie funkcyi liturgicznych bezpieczniej nam przy ołtarzu, niż wiernym w ścisku i przeciągu; wreszcie możemy odpowiednio do pory ubrać się. *Lehmkuhl* słusznie usprawiedliwia nieobecność tych, którzy w czasie słoty nie mają dobrego obówia, lub ciepłej odzieży w zimie.

Pielęgnujący chorego wolny jest od obowiązku słuchania Mszy św., jeśliby musiał pacyenta zostawić bez nadzoru lub powierzyć go opiece osoby, która choremu jest niesympatyczną lub nie wydaje się godną zaufania. (C. d. n.)

Kanclerz-męczennik.

Life and writings of Sir Thomas More by the Rev. T. E. Bridgett. C. SS. R. London, Burns and Oates. 1891.

Kiedy przed kilkoma laty (14. stycznia 1892) umierał w Anglii kardynał Manning, wśród licznych i gorących hołdów, oddawanych mu przez innowierców czyniących ofiarę z dawnych nienawiści i przesądów wobec tak wspaniałej postaci i tak wielkiej cnoty, uderzyła nas między innemi wzmianka, iż „od czasów kanclerza Morusa, Anglia nie miała znakomitszego *Romanisty*". Dawne, obelżywe miano „papisty" zniknęło niepowrotnie z nowoczesnego słownika angielskiego, a chcąc chwalić, jak należy, co dopiero zgasłego arcybiskupa Westminsteru, protestanccy pisarze nie znaleźli piękniejszego wyrazu i przyrównania, nad

wznowienie pamięci męczennika za wiarę katolicką, który wierność swą rzymskiemu Kościołowi krwią własną przypieczętował, a w najnowszych czasach wraz z innymi wyznawcami wyniesion został na ołtarze dekretem beatyfikacyjnym, zatwierdzonym w r. 1886 przez Leona XIII.

To przypomnienie bohatera wytrwałości w pochwale oddanej kardynałowi, który za dni naszych stał się bodaj najpopularniejszą w Anglii osobą, zbytnio zadziwiać nas nie powinno. Acz życie dał w obronie zagrożonej mniemaną reformacyą jedności i prawdy, mimo nagromadzonych odtąd jadów i fałszów herezyi, wielki kanclerz Henryka VIII. nie przestał nigdy budzić osobliwej czci wśród swych spółrodaków. Nawet urzędowi przykrawacze historyi nie zdołali zaciemnić charakteru męża, któremu największe powagi współczesne oddawały chlubne a wymowne świadectwo. Skądinąd anglikańskie odstępstwo, zrywając tradycye *duchownego* życia, nie porwało się przeciw odwiecznym prawom życia *rodzinnego*, a miotając najsroższe obelgi przeciw klasztornym ustawom i kapłańskiej cnocie, nie zdobyło się na potępienie człowieka który był ideałem męża, ojca, wychowawcy, a dom własny podniósł do wysokości świątyni i wzoru harmonii rodzinnej. Słusznie powtarzał kiedyś ś. p. Maurycy Mann, gdy go pytano, czy nigdy o duchownym nie pomyślał stanie, że Kościół Boży, w mroczniejszych mianowicie epokach, bodaj więcej potrzebuje świeckich sług i wyznawców, którzyby dobrej sprawy bronili wśród świata na przeróżnych polach ludzkich zabiegów i powszednich stosunków. Przykład Tomasza Morusa może służyć ku poparciu tego zdania. Katolicki ten męczennik wśród powszednich życia warunków, codzienną swą cnotą, zanim ją spotęgował bohaterskim zgonem, godził kacerzy z prawdą, dla której krwi własnej nie poskąpił, i uczył ich szanować zasady, kształcące tej miary ludzi.

Zkąd zaś przyszło zestawić w wspólnym hołdzie imiona Morusa i Manninga, z dwóch przyczyn nam się wyjaśnia: raz skutkiem wyjątkowego miru, jakiego zażywali obydwaj nawet nawet wśród opornych wierze i Kościołowi ziomków; a powtóre może i z powodu spełnionego przez obydwóch posłannictwa pokoju. Jeśli kardynał Manning urósł w oczach swych rodaków mianowicie od r. 1889, gdy groźne bezrobocie tragarzy portowych zażegnał i zakończył osobistem pośrednictwem, Morus podobnież, w 1517 r., został powołanym do rozjemstwa w krwawym zatargu, powstałym między londyńskimi a obcymi handlarzami i pracował nad dziełem społecznego pojednania. Na tem się jednak kończą punkta zetknięcia, w losach i powołaniu tych dwóch wybitnych mężów, którzy w różnych epokach zasłynęli rozumem i cnotą, patryotyzmem i pobożnością.

Nie dziw, iż po ogłoszeniu dekretu zbiorowej beatyfikacyi, jak znalazła się wnet wyczerpująca biografia biskupa z Rochester, Jana Fishera, również i żywot Tomasza Morusa nie dał na siebie długo czekać. Owszem, ten sam historyk, Ojciec Bridgett z zakonu Redemptorystów, pokrewnej imał się pracy, a po wielkiem powodzeniu księgi poświęconej pamięci Jana Fishera, z której *Przegląd powszechny* (T. 31. str. 217) zdał sprawę p. t.: *Męczennik za świętość małżeństwa*, można się było spodziewać jeszcze wytrawniejszego życiorysu Morusa, do którego o wiele obfitszym rozporządzano materyałem. Dostarczały go nasamprzód listy uczonego Erazma, który w swej korespondencyi tak wiele o przyjacielu daje szczegółów, iż może być uważanym za najpierwszego biografa wielkiego kanclerza; dalej zięć i domownik Morusa, William Roper, skrzętnie zebrał wszystkie rodzinne wspomnienia i pamiątki, ażeby pamięć teścia ocalić i zachować; nareszcie sameż pisma męczennika i wydawnictwo archiwów państwowych do panowania Henryka VIII. okazały się niewyczerpaną kopalnią szczegółów i wiadomości autentycznych, z których sumienny biograf skwapliwie korzystał, i to z tak ściśle krytycznym zmysłem, iż recenzenci angielscy, niepodejrzani o przychylność dla katolickiego wydawnictwa, prześcigają się wzajemnie w wyrazach uznania i zapewniają, iż żywot Morusa należy do najprzedniejszych prac historycznych z lat ostatnich.

U wstępu znajdujemy powtórzenie dekretu beatyfikacyjnego, oraz fotografią Holbeinowskiego wizerunku z królewskich w Windsorze zbiorów, przekazującego nam poważne męczennika oblicze, odwzorowane za życia przez goszczącego w Anglii niemieckiego malarza. Książka pięknie drukowana i starannie oprawna, nosi nawet na zewnątrz cechy wykwintnego smaku, będącego właściwością angielskich publikacyi. O treści jej pragniemy podać czytelnikom szersze sprawozdanie i wiadomość.

* * *

Błogosławiony Tomasz Morus, dotąd znany powszechnie pod mianem Sir Tomasza More, kanclerza Anglii, urodził się około roku 1480, tak iż idąc na rusztowanie w 1535 r. już część szóstego krzyżyka na barkach swych dźwigał. Przyszedł na świat wśród wojny Dwóch Róż, a wyćwiczywszy się w początkach łaciny, odrazu przeszedł w szeregi domowników arcybiskupa z Canterbury, kardynała Mortona. Pałace wielkich dostojników Kościoła w owym czasie były przybytkeim nauki i szkołą, w której wytworne wychowanie odbierali synowie szlachty. Śledząc szybkie postępy młodego chłopca, kardynał często powtarzał, iż z dziecka nadzwyczajny mąż wyrośnie. Zaczem chcąc mu dalsze ułatwić wykształcenie, umieścił go w Oxfordzie, gdzie niebawem Morus zasłynął jako biegły humanista. Życie ucznia wielkiej wszechnicy nie było w onych czasach łatwem. Dla Morusa tem cięższem ono być musiało z powodu szczupłych środków materyalnych. Ojciec chciał go widzieć prawnikiem i zżymał się na humanistyczne studya syna, więc tak skąpych udzielał mu zasiłków, iż młodzian nieraz na obówie nie miał dostatecznego zaopatrzenia. Po latach atoli nieraz Tomasz wychwalał roztropność ojca, powtarzając, iż właśnie dla tego, że nie miał pieniędzy, do żadnych też się nie garnął zabaw, pilnując tylko ukochanej nauki.

Były to czasy wielkiej karności domowej, nawet w zewnętrznym obyczaju. Rano i wieczór dzieci na klęczkach odbierały błogosławieństwo rodzicielskie; a Morus zostawszy kanclerzem, nie wahał się publicznie w Westminsterskim pałacu ugiąć kolana przed ojcem, dla którego największą chował cześć i uszanowanie.

Owe lata Oxfordzkie miały mu przynieść obfite owoce. Kształcił się w języku francuskim, w geometryi, w historyi, a przytem uprawiał muzykę, w której przez całe życie miał upodobanie. Od żony, od córek żądał, aby rozwijały zapomocą ćwiczeń swe muzyczne zdolności i następnie uczestniczyły w koncertach familijnych, podczas których sam na flecie, lub wioli przygrywał. Jeśli znajomość języka greckiego obdarzyła młodego studenta skarbami literatury i filozofii heleńskiej, to znów łacińska mowa w owych czasach nie przestała być poniekąd żyjącym jeszcze językiem, używanym w międzynarodowych stosunkach i to nie tylko przy wymianie not dyplomatycznych, ale nawet w powszedniej rozmowie między statystami, posłami obcych mocarstw i dostojnikami Kościoła czy Korony. Łacinę Morusa podziwiali spółcześni humaniści, do hyperkrytycyzmu skłonni. A tymczasem wytworny pisarz, który tyle miał pozostawić pomników myśli w prozie łacińskiej, próbował i w ojczystej mowie hołdować muzom, przekazując potomnym kilka prób młodzieńczej poezyi, okazującej, już w tak wczesnej życia porze, nastrój dziwnie poważny i filozoficzny.

Zdaje się, że młody prawnik, który z Oxfordu przeszedł do Londynu i odrazu poświęcił się tamże wskazanemu przez ojca zawodowi, w onych latach nosił się z myślą obrania stanu duchownego a nawet zakonnego, próbując wśród świata surowego życia Kartuzów i Braci mniejszych. Jako dwudziestoletni młodzian nosił włosiennicę, której nie zdjął i jako kanclerz państwa, spał na gołej ziemi, skracał godziny spoczynku, pościł twardo i zwalczał umartwieniem wszelkie pokusy.

Niebawem przekonać mu się jednak przyszło, iż właściwe powołanie nie ciągnęło go do klasztornej zaciszy, lecz iż wśród ludzi miał przyświecać cnotą, jako wzór małżonka i ojca, obywatela i zapaśnika prawdy. (C. d. n.)

Ruch katolicki.

O Dzienniku Katolickim, który od 1. października b. r. ma wychodzić we Lwowie, *Kurjer poznański* pisze:

„Wybornie redagowany lwowski tygodnik „*Ruch katolicki*“ oznajmił swym czytelnikom już przed kilkunastu dniami pocieszającą wiadomość, że od października b. r. zamienia się w pismo codzienne. Wiadomość to dla Galicyi bądź co bądź ważna i dla tego z pewnem zaciekawieniem przeglądaliśmy galicyjskie dzienniki, pytając się, jak też przyjmą nowego kolegę. Tymczasem wyjąwszy kilku wierszów w *Głosie Narodu* i to starannie ukrytych w jednej z korespondencyi, wszędzie głuche milczenie, tem bardziej uderzające, że jesteśmy obecnie w pełni ogórkowego sezonu. Byliśmy pewni, że zamiar wydawania ściśle katolickiego dziennika w Galicyi jest pogrzebany; tak pewni, żeśmy się sami o tym jednodniowym, jak sądziliśmy, zamiarze nie rozpisywali obszerniej, lecz ograniczyli na telegramie, nadesłanym nam swego czasu łaskawie ze Lwowa. Tymczasem dziś dowiadujemy się z najlepszego źródła, że *Ruch katolicki* bez najmniejszej już wątpliwości przemienia się w pismo codzienne od 1. października b. r.; sztab redakcyjny ukonstytuowany; nawet wielu pierwszorzędnych korespondentów krajowych i zagranicznych już zamówionych. Nowe pismo wychodzić ma we Lwowie, pod względem dokładności i obfitości informacyi, jak również — co nie mniej ważnem — pod względem taniości ceny, nie ma ustępować żadnemu innemu z pism galicyjskich.

Znając dobrze Galicyą, wiemy, że oddawna było marzeniem tamtejszych gorętszych katolików założenie pisma bez zastrzeżeń i ubocznych programów katolickiego. Dziś, gdy marzenie to wchodzi w czyn, wołamy z całego serca i inicyatorom i przyszłym naszym lwowskim kolegom z *Katolickiego Ruchu*: Szczęść Boże!“

Tymczasem poprzestajemy na przytoczeniu notatki „*Kurjera posnańskiego*; własne uwagi o tym przedmiocie odkładamy na później, gdy sprawa założenia codziennego pisma katolickiego wyjdzie z okresu przedwstępnych prac przygotowawczych. Nie potrzebujemy zapewniać, że zamierzone dzieło liczyć może z góry na gorące sympatye nasze i szczere poparcie.

W sprawie wychodźstwa.

Wychodźstwo z Galicyi do Ameryki istnieje od dawna, istniało przed założeniem Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad katolickimi wychodźcami i nie zmiejszyło się, gdy przed półtora rokiem w obec krzyków prasy a niechęci rządu komitet lwowski tego Towarzystwa postanowił na razie zawiesić swą czynność. Zaraz znaleźli się opiekunowie w osobach agentów emigracyjnych, a jak na nich emigranci wyszli, objaśniają sprawozdania z rozpraw sądowych.

To też zeszłoroczny drugi wiec katolicki uchwalił po dłuższej rozprawie następną rezolucyą:

II. Wiec katolicki wzywa komitet wykonawczy wiecu, aby zajął się czyto odnowieniem akcyi Towarzystwa św. Rafała, czyto zakładaniem nowych towarzystw w tym celu, ażeby emigracyą sprowadzić na tory legalne i roztoczyć nad emigrantami odpowiednią opiekę.

Podobną rezolucyę przyjął IV. austryacki wiec katolicki w Solnogrodzie, żądając rozpoczęcia napowrót akcyi Towarzystwa św. Rafała. Nam katolikom idzie już nie tylko o wyzysk wychodźców przez agentów pod względem finansowym, nam chodzi o dusze. Bez opieki i porady katolickich mężów zaufania narażeni są wychodźcy nasi na utratę narodowości i wiary wśród otoczenia protestanckiego w Ameryce północnej. Dla tego też, jako członek zarządu austryackiego towarzystwa św. Rafała, udaję się zwłaszcza do Przewielebnego duchowieństwa z prośbą, aby w tych przypadkach, w których wychodźstwo nie da się już powstrzymać, nie rozgłaszając tego, wychodźcom ofiarowali karty polecające Towarzystwa św. Rafała, które mogą otrzymać u podpisanego (Lwów, Dąbrowskiego 9.), albo też w redakcyi *Gazety kościelnej*.

Na kartach tych wypisane są adresy mężów zaufania w portach europejskich i amerykańskich, do nich też należy się udawać o wszelkie informacye jeszcze przed wyjazdem z domu. W mieście portowem mąż zaufania bierze w opiekę wychodźcę, mienia pieniądze, kupuje bilet okrętowy, prowadzi na mszę św. i do św. Sakramentów i poleca mężowi zaufania w Ameryce. Niemieckie Towarzystwo św. Rafała utrzymuje swoim kosztem osobno mężów zaufania i księży, którzyby się mogli z Polakami rozmówić, gdyż większa część wychodźców jest Słowian, a między nimi przeważają Polacy.

Na koniec zauważyć muszę, że ani ja, ani też redakcya *Gazety kościelnej* nie damy żadnemu wychodźcy wprost karty polecającej, tylko za pośrednictwem ks. proboszczów, którzy mogą dokładnie wiedzieć o stosunkach finansowych i moralnych wychodźcy.

Wkładka roczna Tow. św. Rafała wynosi 50 ct.; składać ją można u podpisanego, lub też posyłać wprost do zarządu Towarzystwa w Wiedniu XIII. Breitensee, Feilplatz Nr. 4.

Maksymilian Thulie.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Delegatami wybrani zostali P. T. XX.: Piaskiewicz Józef, Broda Jan, Sarna Władysław, Biesiadzki Feliks i Ochmański Antoni.

Do Towarzystwa przystąpili w charakterze członków rzeczywistych nowowyświęceni księża:

Z dyecezyi lwowskiej: Sulatycki Paweł, Gutwiński Kazimierz, Sączyński Antoni, Joniec Antoni, Piwiński Jan, Czwaczka Antoni, Scherff Zygmunt, Wawszczak Józef, Wałęga Stanisław, Bożyński Władysław, Mikrut Leopold. Kulczycki Franciszek, Bryczkowski Mieczysław, Siatecki Tadeusz, Dziedzic Wojciech, Sokołowski Mateusz, Krzyżanowski Józef.

Z dyecezyi przemyskiej: Garbacki Teofil, Horowicz Stanisław, Jasiewicz Tadeusz, Kędra Władysław, Kwolek Antoni, Lasocki Leonard, Miętus Antoni, Moszkowicz Jan, Różański Zdzisław, Stachurski Tadeusz, Szpila Józef, Szufa Stanisław, Szurek Józef, Światek Ernest, Turkiewicz Władysław, Wilczewski Franciszek, Wojtas Michał, Mularszczyk Jan, Nowiński Józef

Z Wydziału centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Zawiadowca patryarchatu koptyckiego Msgr. Cyryl Makary, który z powodu kanonizacyi majowych przybył do Rzymu wraz z biskupem koptyckim Glades Berzi z Teb, udzielił Ojcu św. wiadomości, potwierdzających skłanianie się dyssydentów do unii ze Stolicą apostolską. Zarazem jednak wykazał potrzebę funduszów, aby budować kaplice po wsiach, których mieszkańcy powrócili na łono Kościoła katolickiego i uprosił sobie pozwolenie wysłania generalnego wikaryusza z Teb do Belgii w celu zbierania składek na potrzeby kościoła koptyckiego. Ojciec św. chętnie udzielił zezwolenia, wypowiadając przytem nadzieję, że szczodrość katolików belgijskich nie zawiedzie. Poseł belgijski br. Maksymilian d'Herp przyczynił się zaraz wspaniałym datkiem. Koptyckie seminaryum duchowne, które na rozkaz Ojca św. tyt. arcybiskup Sogaro, były apostolski wikaryusz Sudanu, zeszłej zimy założył w Tohta w górnym Egipcie, będzie gotowe niebawem na przyjęcie wychowanków.

Wiedeń. Komisaryat wieców katolickich ogłasza: Podpisany komisaryat czuje się spowodowanym oznajmić katolikom austryackim, że musiał zaniechać w bieżącym roku urządzenia powszechnego wiecu katolickiego, że jednak urządzenie go w r. 1898 już zapewnił. Prosi katolików, aby w miarę możności urządzali wiece krajowe, dyecezyalne i zebrania ludowe w tym roku, w którym nie można odbyć powszechnego wiecu katolickiego i popierali według sił organizacyą miejscową. Mianowicie zaś komisaryat zwraca uwagę na pielgrzymkę katolików austryackich, która w sierpniu wybierze się z Wiednia do Fryburga w Szwajca-

ryi do grobu błog. Piotra Kanizyusza, niemniej na zapowiedzianą na listopad trzechdniową uroczystość Kanizyuszową w Wiedniu, tudzież na połączony z nim wiec sodalisów i wzywa do żywego w nich udziału. — Wiedeń, 14. lipca. Ernest hrabia Sylva-Tarouca, komisarz wieców katolickich. Maksymilian hr. Vittinghoff-Schell, zastępca.

Węgry. Z Erlau piszą: Przy wyborze delegata do kongresu autonomicznego, odbytym w poniedziałek 12. b. m., wybrano jednogłośnie (1069 głosami) hr. Wojciecha Apponiego delegatem. Pierwszym delegatem na kongres katolików węgierskich jest więc człowiek, który ponosi główną winę za kościelno - polityczne nieszczęścia Węgier, bo hr. Apponyi swoim programem kościelno - politycznym popchnął partyą liberalną w ramiona radykalizmu. Katolicy w Erlau nie pomyśleli nad tem, komu cześć oddają. Zaiste obawiać się należy o przebieg kongresu katolików, jeżeliby na nim takie tendencye miały przewodzić.

Anglia. Wspominaliśmy już, że w Anglii gotują wielką pielgrzymkę z powodu centenaryum św. Kolumby. Pielgrzymka ta odbyła się. Około 600 katolików udało się na wyspę Jona. Kościół katedralny, w kilka stuleci po śmierci św. Kolumby zbudowany, jest dzisiaj ruiną, ale te resztki dawnej świetności stanowią prawdziwą ozdobę okolicy. Z okazyi tegorocznej uroczystości mury ozdobiono, a w środku stanął ołtarz. Pielgrzymi postępowali z odkrytą głową, a po drodze mówili różaniec lub śpiewali psalmy. Celebrował biskup Smith z Argyll, a arcybiskup z Edynburga miał kazanie. Katolickie nabożeństwo wywarło głębokie wrażenie na licznie zgromadzonych akatolikach. Jedno z pism anglikańskich powiada: „Porywający urok miało nabożeństwo odprawione w czcigodnych szczątkach prastarej katedry na wyspie odludnej. Świąteczna okazałość sumy, białe, złotem przetykane ornaty, śpiew gregoryański, wszystko to razem połączyło się, aby wywołać wrażenie dodatnie i podniosłe. Arcybiskup miał kazanie w języku angielskim. Jezuita Campbell z Glasgowa przemawiał później w narzeczu celtyckiem. Rzadkie widowisko zjednoczenia rozmaitych wyznań u grobu przedwiekowego krzewiciela prawdy i miłości ewangielicznej działało na widzów dobroczynnie i budziło nadzieję lepszej przyszłości“.

— W parlamencie angielskim rozprawy nad nową ustawą szkolną wyszły na korzyść katolików. Konserwatywni posłowie, jak Balfour, Jelb, liberali starego autoramentu, jak William Harcourt, zaciekli radykali, jak Broadhorst, wszyscy jednomyślnie chwalili gorliwość i poświęcenie katolików, którzy nie dali upaść żadnej ze szkół swoich, lecz owszem bez ustanku zakładają nowe. A jednak wśród ludności angielskiej katolicy stanowią klasę najuboższą, która z pracy rąk utrzymuje instytucye religijne. Słusznie powiedział John Morley w Oxfordzie: Nim katolik dostanie jeden szyling, musi tyle się napracować, że Anglikanin tym samym trudem zyska funt szterling.

Kardynał Vaughan ogłosił niedawno w *Tablet* artykuł, w którym wyraża zadowolenie z powodu nowej ustawy szuolnej, bo zdaniem jego oznacza ona postęp w ustępstwach na rzecz katolickiej szkoły. Ustawa przyznaje szkołom wolnym (więc także katolickim) pięć szylingów jako roczną dotacyą przeciętną za każde dziecko; państwo zastrzegło sobie jednak podwyższenie lub zniżenie tej sumy w ten sposób, że zakłady dobrze dotowane nie otrzymają żadnej subwencyi, szkoły zaś bardzo ubogie uzyskają 8 do 10 szylingów na głowę. Wysokość subwencyi ustanawia rząd w porozumieniu z kierownictwem szkoły. Szkołom katolickim dostaną się zapewne najobfitsze zasiłki, ponieważ należą do najuboższych.

Belgia. Organizacya chłopska, którą biskup Dontreloux z Leodyum założył pod nazwą „*Corporation de Notre Dame des Champs*“, wydaje znakomite owoce. Wszystkie wioski zorganizowały się w stowarzyszeniach chłopskich, kasach Raiffeisena, spółkach do zakupna i sprzedaży. Ks. biskup zaleca także przyjmowanie robotników wiejskich do związków chłopskich, aby ich zachęcać do umiarkowania, oszczędności i religijności.

Francya. Dramat, który swego czasu odgrywał się w Niemczech, więzienie kapłanów za to tylko, że spełnili swój obowiązek, widzieć można teraz coraz częściej we Francyi. W trwającej od lat 17 walce kulturnej nie brakło gwałtów, żeby wspomnieć tylko o zamykaniu klasztorów i wypędzaniu zakonników przez władzę polityczną, ale uwięzienie proboszcza w Donzy, który po zasądzeniu na dwa dni aresztu za odbycie procesyi w dniu św. Marka nie zgłosił się dobrowolnie do kary, jest wydarzeniem, jakiego jeszcze nie było. Mer Dubris naznaczył uwięzienie na dzień 21. czerwca i zlecił je miejscowej żandarmeryi, która zauważyła, że niema formalnego nakazu uwięzienia na piśmie. Nim go uzyskano, minęło dwa dni. Tymczasem naczelnik posterunku z czterema żandarmami czatował przed probostwem, aby „złoczyńca“ się nie wymknął. Obraz ten przypomina ustęp z dziejów apostolskich: tradens quatuor quaternionibus militum custodiendum. W dniu 23. czerwca nadszedł nareszcie rozkaz aresztowania z prefektury w Nievre; żandarmerya wtargnęła na plebanię, gdzie proboszcz w sutannie i rokiecie oczekiwał napadu.

Napróżno mer i żandarmerya szukali powozu, chcąc gwałt uczynić mniej widocznym; na pochwałę mieszkańców zaznaczyć należy, że żaden z nich nie chciał użyczyć zaprzęgu. Pięciu żandarmów odprowadziło więc proboszcza do koszar, gdzie go przez kilka godzin trzymano pod zamknięciem. Cała ludność otaczała koszary. Popołudniu miano odstawić proboszcza na dworzec kolejowy, a stamtąd do więzienia w Cosne. Ponieważ ludność była wzburzona, a powozu znowu nie można było dostać, cała siła zbrojna wystąpiła do eskorty, a cała ludność kroczyła za nią. Na dworcu proboszcz wsiadł do wagonu między dwoma żandarmami; a najwybitniejsi parafianie towarzyszyli mu do Cosne. Tam zgotowano mu znowu uroczyste przyjęcie. Podprefekt, prokurator i cały legion policyantów oczekiwali na dworcu wraz z ogromnem tłumem ludu, który powitał proboszcza okrzykiem: niech żyje ks. proboszcz! Wśród silnego oddziału policyi i ogromnego tłumu ludu poszedł proboszcz do więzienia w sutannie i komży. Uwięzienie to wywołało w całym departamencie wielkie oburzenie.

Włochy. Jeden z najzaciętszych socyalnych demokratów Piotr Baldetti z Frascati, postanowił przyjąć ubogą suknię Braci miłosiernych. Przez trzy lata ten mowca socyalistyczny przesiedział w więzieniu w Rzymie, miał mnóstwo procesów politycznych, a jeszcze przy ostatnich wyborach w marcu poruszał wszystko, aby socyaliście Prodicea dopomóc do zwycięstwa. Gdy w wielkim poście kaznodzieja w katedrze Frascati mówił o socyalizmie, Baldetti w grubiańskim liście wyzwał go do dysputy publicznej. Przypuszczał, że bez trudu odniesie zwycięstwo nad kaznodzieją. Teraz udał się do Hiszpanii i tam ma zostać Bratem miłosiernym. Co w gorącym socyaliście wywołało tą zmianę, niewiadomo. Może wielu jego towarzyszów nawróciłoby się, gdyby mieli sposobność ujrzeć na własne oczy dobrowolne ubóstwo, praktykowane w zakonach i ofiarne oddanie się na usługę bliźnich.

Indye. Ofiarą pielęgnowania chorych na dżumę padła siostra Elżbieta, która, choć była nauczycielką, wraz z kilkoma innemi zakonnicami ofiarowała swe usługi gubernatorowi Bandry i Bombayu. Generał Gatacre kazał siostrze oddać przy pogrzebie honory wojskowe, w pełnym uniformie szedł za trumną wraz z oficerami i lekarzami wojskowymi. Oddział fizylierów dublińskich kroczył przy marach.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya lwowska.

P r e z e n t ę na probostwo regiae coll. św. Maryi Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Jan Stopczyński, — na probostwo w Narajowie ks. Władysław Bauer, na probostwo w Wiesenbergu ks. Antoni Moczarowski.

R e k o l e k c y e dla kapłanów rozpoczną się w lwowskiem seminaryum dnia 9. sierpnia i trwać będą do 12. sierpnia włącznie. Zgłaszać się należy do Rektoratu seminar.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Zabawiński admin. z Podola na wik. do Zakliczyna. — ks. Jan Weisło z Szczepanowa do Lubziny — ks. Franciszek Szabłowski z Lubziny do Piwnicznej — ks. Jakób Olexy z Piwnicznej do Ciężkowic — ks. Adam Kurkiewicz z Ciężkowic do Bobowej — ks. Tomasz Stolarczyk z Lubczy do Barcic.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.